

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: To są Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury, przy mikrofonie Aleksandra Galant. Fenomen Maanamu jest zjawiskiem powszechnie znanym. Jest znanym również dlatego, że my ten fenomen tworzymy. My, którzy słuchamy piosenek, którzy mogą wspominać koncerty, którzy gdzieś może mają jeszcze jakieś plakaty, kto wie, może jeszcze kasety. Tak więc paradoksalnie zaczęłam od wspomnienia tego fenomenu, ale nie o nim chciałabym dzisiaj rozmawiać. Nie o Maanamie, a o jego twórcy, a tak naprawdę o muzyku niezwykle wszechstronnym. Muzyku obdarzonym niezwykle osobowością, z jednej strony silną, a z drugiej strony taką chwiejną, wycofaną. O muzyku, o którym jego kolega ze studiów mówił, że z jednej strony twardo stąpał po ziemi, a z drugiej chodził z głową w chmurach. Tym muzykiem jest Marek Jackowski, od niedawna możemy wziąć do ręki poświęconą mu biografię pt. "Marek Jackowski. Głośniej! Historia twórcy Maanamu". Tak się szczęśliwie złożyło, że autorka tejże biografii, pisarka i biografka Anna Kamińska przyjęła zaproszenie i jest dzisiaj Waszym i moim gościem. Bardzo miło jest mi panią gościć w Audycjach Kulturalnych.

ANNA KAMIŃSKA: Dzień dobry.

ALEKSANDRA GALANT: Zacznę od początku, i to dosłownie od początku, bo to są jedno z pierwszych słów, które pojawiają się w książce, mianowicie pisze pani, że wspomnienia osób wypowiadających się w książce wydobywają artystę z cienia i nie pozwalają o nim zapomnieć. I to są słowa, które trochę mnie zasmuciły, bo pomyślałam sobie, że skoro tak pani pisze, to znaczy, że to jest artysta, któremu to zapomnienie trochę grozi.

ANNA KAMIŃSKA: Trochę tak. I dlatego jest ta moja książka. Ale rzeczywiście w książce operuje się słowem, bo oczywiście Marek Jackowski z nami żyje, ponieważ melodie, które napisał, które skomponował, które stworzył, radia w Polsce emitują, praktycznie każdego dnia możemy w jakiejś radiostacji usłyszeć Maanam i poczuć jeszcze ten fenomen Maanamu, o którym pani powiedziała. Natomiast Marek Jackowski żyje w pamięci wielu osób, do których ja dotarłam, takich osób, które przewijają się przez całe jego życie, przez cały ten życiorys i które o nim opowiadają. Opowiadają przeróżne historie, zdecydowanie przeważają bardzo takie emocjonalne. W takich opowieściach o człowieku jest dużo emocji, jest dużo wzruszenia, jest dużo, że się z nim obcowało, ale też takiego zastanowienia, że już go nie ma i że go już nie ma 10 lat z nami, bo tyle mija od śmierci, w tym roku, Marka Jackowskiego. Tak że ja go wydobywam oczywiście z pamięci wielu osób, ale wydobywam go również na kartach tej książki, czytając jego listy, czytając, przeglądając dokumenty archiwalne. Pamiętam taki moment, kiedy pojechałam do Łodzi i tam na Uniwersytecie Łódzkim dostałam taką teczkę studencką Marka Jackowskiego, w której on sam pisał o sobie, jako maturzysty, który zdaje na studia. I to było niezwykle rozczulające, ponieważ padają tam takie słowa, że kocha być w przyrodzie, wśród jezior, lasów, tam, gdzie się wychował, czyli na Warmii, ale jednocześnie, że kocha muzykę bardzo i że to, co go skłania do tego, żeby studiować język angielski, to jest to, że od pewnego czasu tłumaczy angielskie piosenki i się językiem angielskim interesuje, ale muzyka była zdecydowanie priorytetem już w tamtym czasie dla niego. Dlatego to

obserwowanie takie, jak była w nim niezwykle silna pasja do tego, żeby pracować w muzyce, żeby się zajmować muzyką, żeby komponować, żeby tworzyć melodie, żeby stać na scenie, żeby współtworzyć kolejne zespoły, które tworzył w swoim życiu, było ich kilka, przecież to nie był tylko Maanam, no dla mnie jest kimś niezwykle ujmującym. Ja bardzo za taką naiwność i szczerość w tym dokumencie, który czytałam, ogromnie polubiłam bohatera mojej książki w tamtym czasie i rozumiałam, że to jest rzeczywiście ktoś, kto jest pasjonatem tego, co robi. A ja w ogóle w swoich książkach biograficznych, czy to o Simonie Kossak, czy o Wandzie Rutkiewicz, czy wszystkich innych, które napisałam, piszę o pasjonatach. To są moi bohaterowie. Więc tak rozumiałam, że to też jest bohater dla mnie, wtedy tak namacalnie, kiedy przeglądałam kartki tego jego życiorysu, który sam napisał.

ALEKSANDRA GALANT: Ta szczerość jest rzeczywiście cechą, która w jakiś sposób Jackowskiego wyróżnia. To teraz mi przyszło do głowy, że różne jego cechy, różne osoby na kartach książki wspominają, ale wyłania się z nich obraz człowieka, który jest właśnie taki szczery, któremu nie zawsze się wszystko udaje, który znajduje się czasem w bardzo trudnych sytuacjach, natomiast nie stoi za tym jakiś fałsz, naginanie rzeczywistości. Raczej on się konfrontował z tym, co go spotykało.

ANNA KAMIŃSKA: Tak, i to jest dla mnie też niezwykle ciekawe, że ta jego szczerość i takie trwanie przy tej pasji swojej, i taka chęć jakaś taka niesamowita tego, żeby grać na gitarze, żeby pisać melodie, tworzyć, komponować, że to było coś takiego, co sprawiało, że nawet jak miał takie momenty wolne od pracy czy takie momenty, kiedy mu nie wychodziło, czy ktoś go wyrzucił z zespołu, czy zrezygnował z jego zespołu, to on nie znalazł sobie innego zajęcia, a mógł przecież, znając dobrze ten język angielski, podejmować bardzo różne prace w tamtym czasie w PRL-u. No nie wszyscy znali angielski, tak jak dzisiaj. Mógł uczyć gry na gitarze dzieci, mógł się zatrudnić jako nauczyciel w szkole i też różnych rzeczy uczyć. On tego nigdy nie zrobił mimo tego, że jak powiedział mi jeden z przyjaciół Marka Jackowskiego i Kory, był taki moment, kiedy byli tak bardzo biedni, właśnie w międzyczasie tych różnych jego twórczych zajęć, że wyjadali chleb ze śmietnika. Więc to jest też taka historia wielu upadków i taka historia opowiadająca o losie artysty, któremu się wiedzie raz lepiej, raz gorzej. Rzeczywiście skrajnie dobrze wtedy, kiedy tłumy go kochają, zarabia pieniądze, jest w trasie, mieszka w różnych hotelach i wiedzie takie życie bogate, a jednocześnie wiedzie mu się bardzo źle, bardzo biednie, jest bardzo skromny. Z czasem zaczyna chorować, cierpi na chorobę alkoholową. Ta choroba też powoduje różne kryzysy, wywołuje jeden za drugim w zasadzie, jest taki moment, kiedy wszystko traci. Traci rodzinę, traci pracę, traci zespół, traci pieniądze, popada w długi i w zasadzie nie ma nic. A jednocześnie się z tego momentu trudnego, takiego niewyobrażalnie dla nas trudnego, podnosi. I dla mnie ta historia i opowieść o jego życiu, to jest historia o wielu właśnie upadkach i wzlotach. I o takim podnoszeniu się jak feniks z popiołów z takich krytycznych, kryzysowych sytuacji, ale jednocześnie takich konsekwencji i trwaniu przy tej też pewności, że mam talent i ważne jest, żebym ten talent dobrze rozdysponował, żebym zrealizował w życiu. Żebym go nie roztrwoniał. Myślę, że to go całe życie w ogóle trzymało w ryzach i zresztą no to, że jakby się odnalazł po takim trudnym momencie właśnie tych wszystkich strat i takiego ogromnego, największego kryzysu w jego życiu, kiedy to wszystko tracił, to, że w ogóle stanął na nogi, to też pomogła mu muzyka. Więc ta muzyka była immanentną częścią tego życiorysu tego człowieka, jego wyboru i tego, co mu w duszy grało.

ALEKSANDRA GALANT: **Tak mi się wydaje, że można też powiedzieć, że to był człowiek, który uczył się na swoich błędach, bo wydaje mi się, że w tej biografii jest taka dosyć mocna linia, która rozgranicza to życie, które było nieuporządkowane, które było biedne, w którym była rodzina i w której była miłość, ale on sam przyznaje, że on nie potrafił się tą rodziną zająć. Że on trochę zaniedbał obowiązki ojca wobec swoich synów, ten związek z Korą, w pewnym momencie wiadomo było, że ona się w naszej rozmowie pojawi, też był daleki od ideału i spokoju, którego potrzebował, a potem przyszła ta kreska, założenie nowej rodziny, wyjazd z Warszawy, wyjazd z Krakowa, Zakopane, córki, którym poświęcał się i które tak pięknie mówią, że od ojca otrzymywały tylko i wyłącznie lekcje czułości, wrażliwości i miłości. To jest takie rozgraniczone.**

ANNA KAMIŃSKA: I nawet sam Marek Jackowski bardzo... Dobrze pani to zauważyła, zaobserwowała bardzo czujnie. Sam Marek Jackowski mówił, że on ma nowe życie po tej sytuacji krytycznej, kiedy już zaczyna budować to trzeźwe życie, że ma nowe życie, ma właściwą, nawet używał takich słów, że ma właściwą rodzinę, w sensie takim, że teraz jest w nim taka ogromna dbałość o to, żeby być ojcem takim w pełni i żeby dać córkom co tylko może, przede wszystkim swój czas, którego nie dał wcześniej synom. I żeby się zrealizować też w tym tacierzyństwie, żeby być dobrym mężem, dobrym ojcem, on to bardzo podkreślał. Rzeczywiście tak, odbudował się na nowo, chociaż to nie było łatwe. To, tak jak w przypadku każdego ozdrowieńca, jest bardzo długi proces uczenia się tego i Markowi Jackowskiemu to nie przychodziło tak od razu. Potrzebował bardzo w życiu spokoju i w końcu ten spokój w sobie zbudował. I rzeczywiście, potem też takim spokojem emanował, był wolny od używek, to był zupełnie inny człowiek i zupełnie inne życie.

ALEKSANDRA GALANT: **To, że wyszedł z choroby alkoholowej, świadczy o ogromnej sile, nie tylko zresztą w jego przypadku, ale w przypadku wszystkich ludzi, którzy są w stanie się z tym problemem zmierzyć i kończy się to sukcesem. I mówimy tutaj o człowieku, który tę siłę w sobie znalazł i pewnie ta siła mu w życiu towarzyszyła. Ale znowu na drugim biegunie, mam wrażenie, że można by pokusić się o takie stwierdzenie, że ta jego relacja z Korą, zarówno prywatna, ale też ta sceniczna, trochę go tłamsiła. Nie wiem, czy temperament Kory, czy jej zachowanie, czy to wszystko sprawiało, że on często wydawał się taki stłamszony, zapędzony do narożnika. A z drugiej strony ta wielka siła.**

ANNA KAMIŃSKA: To była na pewno bardzo skomplikowana i bardzo trudna relacja, z drugiej strony taka relacja, od której nie można uciec. Myślę, że, sądząc po tych wywiadach, których udzielała czy Kora, czy Marek Jackowski, oni obydwoje mieli taką świadomość, że wspólnie, łącząc swoje siły, on jako kompozytor, ona jako autorka tekstów, robią rzeczy fenomenalne i robią takie rzeczy, które my kochamy, ludzie kochają i nam się to podoba. To, co oni tworzą. Więc taka ucieczka od tej pracy twórczej byłaby destrukcyjna i myślę, że to obydwoje mieli tego świadomość i tego nie chcieli, bo podejmowali takie próby robienia różnych rzeczy, poza tym swoim duetem, taką spółką autorsko-kompozytorską, jak sami ją nazywali. Były takie próby i nie były to próby, które by pokazały, że robią takie rzeczy na miarę Maanamu, że robią rzeczy uniwersalne, takie, które z ludźmi zostaną na wiele lat. Ich już bardzo długo nie ma, a my wciąż słuchamy tych piosenek, które napisali w latach 80. szczególnie. Takich piosenek,

które no wychodziły wtedy, kiedy zespół Maanam nagrywał płytę za płytą, rok po roku w zasadzie i na takiej fali entuzjazmu, ale też takiej ogromnej energii, i takiej chęci w ogóle tworzenia. Kiedy się okazało, że po długich poszukiwaniach muzycznych Marka Jackowskiego i budowaniu jednego zespołu, drugiego zespołu, trzeciego zespołu, no nagle ma ogromny sukces i okazuje się, że warto, żeby to dalej kontynuował. Ja myślę, że to nie dało się od tej relacji uciec i jednocześnie na pewno w taki sposób, w jaki mówili o sobie: Kora, że Marek jest cudownym kompozytorem, Marek mówił, że Kora jest fenomenalną wokalistką rockową, no to też świadczy o tym, że wiedzieli, że warto ze sobą pracować i być. Życie osobiste się w pewnym momencie skończyło, ich wspólne, ale trudno było zrezygnować z tego twórczego życia, aż do pewnego momentu oczywiście, bo nic w życiu nie trwa wiecznie i w pewnym momencie zdarzyło się tak, że jednak rozstali się też twórczo.

ALEKSANDRA GALANT: To jest okrutna zasada wyznawana przez Korę, jak wynika z książki, miała takie powiedzenie, że "chore kotki za drzwiami". W momencie, w którym Marek Jackowski nie był w stanie fizycznie pojawiać się na wszystkich próbach czy na wszystkich koncertach, po prostu mu podziękowała. Ale chciałabym jeszcze przywołać słowa Janusza Yaniny Iwańskiego, który powiedział, że Marek Jackowski był liderem, a Kora była frontmenką. Uważam, że to jest fantastyczne rozgraniczenie, ale też bardzo dobre podsumowanie tego, w jaki sposób Maanam funkcjonował. Dlatego że w książce dużo uwagi pani poświęca temu liderowaniu Jackowskiego, temu, że on miał do tego ciągoty, ale nie zawsze się to udawało, nie zawsze trafiał na podatny grunt, tak jak w Osjanie. Kora nie miała jednak cech liderki, kogoś, kto spaja zespół, kogoś, kto mobilizuje muzyków, kto tworzy tę wspólnotę. Natomiast frontmenką była fantastyczną.

ANNA KAMIŃSKA: No wielu muzyków tak opowiada o Marku Jackowskim, że było w nim bardzo dużo takiej empatii i że jednocześnie, stając na scenie, nie tylko motywował muzyków czy wynajdował ich, czy tłumaczył im, jak mają grać, czy pokazywał, bardzo tak jasno komunikował i w taki sympatyczny bardzo sposób na scenie, czego oczekuje od każdego z muzyków w danym momencie koncertu. Nie tylko dawał każdemu z muzyków takie światło na nich, to znaczy pokazywał, że no oni mają też swój moment, mają jakąś swoją solówkę i wtedy tak całym ciałem nawet wskazywał czy kierował się w stronę któregoś z muzyków. On organizował też próby zespołu i np. jest taki moment w historii zespołu Maanam, kiedy dostaje Kora taką propozycję, żeby pojechać do Stanów Zjednoczonych i przedstawia tę propozycję Markowi, bo do niej przyszła taka wiadomość, że chcą ich w Stanach. Oni w tamtym czasie nie tworzą razem zespołu, ale postanawiają zmobilizować siły. No i wtedy Marek Jackowski, który mieszka w Zakopanem, tworzy taki prowizoryczny zespół po to, żeby mogli pojechać tylko do tych Stanów Zjednoczonych, bo zespół Maanam w tym czasie też nie funkcjonuje. Oni się skupiają, robią próby na Głodówce koło Zakopanego, w Bukowinie Tatrzańskiej i tam próbują. I w Teatrze Witkacego mieli próby, i na tej Głodówce mieli próby. No i w czasie tych prób to Marek Jackowski wyjaśnia zespołowi, jak mają ci muzycy zagrać, tak żeby się to wszystko udało. I ludzie ci, którzy się przewijali przez ten zespół, bo muzyków się wielu przewinęło w historii zespołu Maanam, naprawdę większość tych opinii to są takie opinie, że był świetnym liderem, że był fantastyczną osobą, z którą się świetnie pracowało, grało, przebywało i jednocześnie był też takim liderem, który miał też respekt, ale to nie był taki lider, który budził, nie wiem, lęk, czy który powodował, że ludzie raczej stronią od tej współpracy. Ludzie chcieli

z nim współpracować i świetnie się rozumieli.

ALEKSANDRA GALANT: W książce też pada takie zdanie, już nie pamiętam, który z muzyków je powiedział, ale że nawet Kora, kiedy coś na scenie szło nie tak, kiedy się myliła, kiedy pojawiał się jakiś problem techniczny, momentalnie szukała wzrokiem Jackowskiego i to on był tą postacią, która była w stanie przywrócić równowagę na scenie, jeżeli ona w pewnym momencie była zaburzona. Ale jeżeli rozmawiamy o tej roli lidera, on też zwracał uwagę, był świadom tego, że Maanam nie był pierwszym zespołem, z którego został wyrzucony, w którym mu podziękowano, bo ta historia działa się już wcześniej w przypadku zespołu Osjan, który przywołałam i który, mam nadzieję, że też będzie jeszcze miał swój czas, że to, co ci muzycy robili, zostanie przypomniane i doczeka takiego pełnowymiarowego uznania.

ANNA KAMIŃSKA: Książki nawet.

ALEKSANDRA GALANT: Nawet książki, kto wie. Ale kiedy mówimy o tym, w jaki sposób Marek Jackowski zaczynał być liderem w swoich zespołach, warto też wspomnieć ten moment, kiedy on chyba trochę próbował być takim guru dla muzyków, z którymi pracował. To był ten moment fascynacji różnego rodzaju mistycyzmem, mówiono, że on był hipnotyzerem. Kilukrotnie w książce pojawia się takie stwierdzenie, kilka osób przywołuje, że on miał dobrą aurę, że wokół niego ta aura się roztaczała. No ale to właśnie przykład zespołu Osjan, że ta jego potrzeba bycia guru nie zawsze spotykała się ze zrozumieniem, uznaniem i akceptacją.

ANNA KAMIŃSKA: Tak, no aurę miał świetną. Ludzie opowiadali, że miał taki rodzaj charyzmy, która jest taką charyzmą niedostrzegalną może na pierwszy rzut oka i niewyrazistą, bo nie miał takiego rodzaju ekspresji, jak właśnie ktoś np. kto jest frontmenem lub frontmenką zespołu rockowego, tylko to był rodzaj takiej charyzmy, że pojawiał się gdzieś w jakimś towarzystwie i tak ludzie na niego patrzyli, był bardzo wysoki, niektórzy mi nawet powiedzieli, że nie musiał nic mówić, i tak taki wzbudzał jakiś rodzaj posłuchu. I to się tak wiąże też z tym byciem guru. Niósł ze sobą też taki spokój. To też powodowało, że ludzie się w jego otoczeniu uspokajali, czuli dobrze bardzo, wyciszali jakieś swoje wątpliwości, lęki itd. Jeden z muzyków Maanamu mówi mi, że przy tych zdolnościach Marka był taki moment, kiedy czuli na koncertach, że mogą z ludźmi zrobić wszystko. Te właściwości Jackowskiego, ta charyzma jego też pewnie się przydawała bardzo. No taki był. Ja myślę, że był bardzo poszukujący duchowo, ale poszukujący też siebie, tak najzwyczajniej w świecie. Bo te jego zainteresowania hipnozą czy, nie wiem, eksperymenty różne takie z jedzeniem, jakie podejmował. Był taki czas, kiedy np. pili z Korą tylko wodę oligoceńską i szukali, jeździli na drugi koniec Warszawy po tę wodę. Że wszystkie te eksperymenty, to się wiążą z takim wczesnym etapem w ogóle jego życia i z młodością. No hipnotyzował, jak był studentem. I rzeczywiście nie bał się dotykać różnych rzeczy. Nie bał się rozmawiać na temat różnych teorii, religii, z ludźmi, którzy go próbowali do czegoś przekonać na przykład. Był na to bardzo otwarty. Ja myślę, że to świadczy bardzo dobrze, miał otwarty umysł, chciał służyć, chciał dyskutować. To jest taka część jego życia, która nie jest jakoś bezpośrednio z muzyką związana, tylko bardziej z jego osobowością, ale to dla mnie świadczyło

o tym, że ona była niezwykle ciekawa, ta osobowość.

ALEKSANDRA GALANT: Kolejny duży zwrot, bo właśnie od tych zapędów mistycznych. On w drugiej połowie życia, tej, o której mówiliśmy na początku, skierował się w stronę kościoła. Stał się dosyć gorliwym katolikiem, zresztą znalazł również w zespole osoby, z którymi mógł takie religijne dysputy prowadzić, no ale to też jest taki moment, który on scharakteryzował w taki sposób, że: "Kiedyś często bywałem w barach, teraz bywam w galeriach". I to, że zaczął kolekcjonować sztukę, stał się trochę marszandem sztuki, w książce nazywa pani takim nałogiem zastępczym.

ANNA KAMIŃSKA: Pani mówiła o tym jego katolicyzmie, to też była w dużej mierze sztuka sakralna. To się jakby też ze sobą łączyło i łączyło się z tym jego w ogóle nowym życiem i takim podciągnięciem się na nowo w życiu. Marek Jackowski kochał zawsze sztukę. Na studiach zobaczył pewien obraz Włastimila Hofmana, który mu się spodobał, i potem marzył o tym, żeby mieć w ogóle Hofmana w swojej kolekcji. Zainteresował się tym do tego stopnia, że zaczął temu poświęcać bardzo dużo czasu i w każdym miejscu, gdzie Maanam koncertował, chodził po galeriach sztuki, chodził po targach staroci i wyszukiwał różne rzeczy, a potem sprzedawał. Był najzwyczajniej w świecie marszandem. Kupował i sprzedawał. Miał dwie galerie sztuki. No i stało się to taką wielką jego pasją, że sam mówił o tym, że to się stało wręcz nałogiem i że to jest zamiast alkoholu. Tak jak kiedyś miał ogromne emocje, takie, że gasił te emocje alkoholem czy miał taką potrzebę, żeby coś ze sobą zrobić, nie wiedział jak i pił alkohol, no to tutaj takim wypełniaczem jego potrzeb stała się sztuka i rzeczywiście, zaczął to robić nałogowo. Dochodziło też do takich momentów, kiedy przyjeżdżał na warszawskim Kole, wszyscy tam się rozkładali wtedy wieczorem, ludzie zaczynali kupować wszystkie rzeczy w sobotę rano, natomiast Jackowski chodził tam w nocy, jeszcze jak się wszyscy rozpakowują, po to, żeby znaleźć coś dla siebie i przy świetle latarni oglądał te rzeczy. Kochał sztukę, miał na to przestrzeń, miał na to pieniądze i rzeczywiście to robił w pewnym momencie życia.

ALEKSANDRA GALANT: Na sam koniec chciałam zapytać o to, jaki pani zdaniem Marek Jackowski ma status w takim społecznym odbiorze dzisiaj? Czy to jest postać powszechnie znana, w jaki sposób jest interpretowana i odbierana? Bo ja miałam bardzo dużo takich pytań w głowie, kiedy kończyłam czytać książkę, czy Marek Jackowski faktycznie jest... Widzimy go jako twórcę Maanamu, twórcę-legendę, jako muzyka bardzo wielowymiarowego, który dużo eksperymentował, który był w stanie swoje przyzwyczajenia muzyczne zmieniać po to, żeby odkryć coś nowego czy raczej widzimy w nim kogoś, kto stał za Korą, kogoś, kto zawsze był trochę w cieniu, kogo ten Maanam był jednocześnie i dziełem życia, ale też mam wrażenie, że trochę go ukrzywdził pod kątem takiej świadomości, co umiał i co potrafił. No w książce też oczywiście pani zwraca uwagę, że Kora jest pochowana na Powązkach, gdzie regularnie jej grób odwiedzają tłumy fanów, którzy zostawiają kwiaty, zostawiają listy, po prostu o niej pamiętają, natomiast Marek Jackowski takiego uhonorowania się nie doczekał. Tak naprawdę fani, którzy chcieliby go odwiedzić, no muszą w to włożyć trochę wysiłku.

ANNA KAMIŃSKA: Jeśli chodzi o ludzi, którzy się interesują muzyką, to wszyscy ci ludzie wiedzą

doskonale, że to był jeden z największych kompozytorów w polskiej muzyce i że pozostawił nam ponad 100 melodii napisanych przez siebie, że te piosenki są wciąż aktualne, są uniwersalne, są tzw. przebojami, i że one przeżyły jego samego, przeżyły ten zespół, przeżyły legendę tego zespołu i to z nami jest. Niestety, w takim odbiorze nie pod kątem muzycznym, ale takim powszechnym, ja bardzo często słyszałam: "A, mąż Kory".

ALEKSANDRA GALANT: **Tak.**

ANNA KAMIŃSKA: I to jest bardzo jednowymiarowe postrzeganie postaci Marka Jackowskiego, ponieważ naprawdę pełnił wiele różnych innych ról, nie tylko był mężem Kory. Był też współtwórcą zespołu Osjan, był też muzykiem zespołu Anawa, był też kimś, kogo fascynowała sztuka i miał w domu obrazy Olgi Boznańskiej, Anny Bilińskiej czy Witkacego. Był kimś, kto dawał nam twórczo bardzo dużo od siebie, nagrywał też solowe płyty. I poza tym, że jest założycielem czy współzałożycielem zespołu Maanam, razem z Milo Kurtisem, pozostaje twórcą tego zespołu i kimś, kto pisał historię tego zespołu. Ja bym powiedziała, że jest takim artystą totalnym i artystą w pełni. I kimś, kto nigdy swojego talentu nie rozmienił na drobne, a go w fantastyczny sposób zrealizował. To jest taka historia samouka z małej miejscowości, spod Olsztyna, który wszystkiego uczy się sam. Uczy się sam grać na gitarze, uczy się angielskiego, uczy się, jak być muzykiem i robi co może, żeby w tej muzyce zostać i do końca życia jest temu wierny, tej pasji. W międzyczasie ma różne żony, ma dzieci, buduje różne domy, jedne sprzedaje, drugie kupuje, dużo się w jego życiu dzieje, walczy z nałogiem, ale generalnie jest osobą, która pracuje całe życie, takie swoje dojrzałe twórczo, i jest jakby częścią historii polskiej muzyki.

ALEKSANDRA GALANT: **Tego wszystkiego możecie dowiedzieć się i o tym wszystkim możecie się przekonać, czytając biografię Marka Jackowskiego pod tytułem: "Marek Jackowski. Głośniej! Historia twórcy Maanamu". Książka jest imponujących rozmiarów, aby ją stworzyć, myślę, że autorka wykonała ogromną pracę, zaglądając do archiwów, zaglądając do miejsc związanych z artystą, ale co według mnie jest najcenniejsze, rozmawiając z ludźmi, którzy z Markiem Jackowskim pracowali, którzy się z nim przyjaźnili, którzy go po prostu znali. I to tworzy ten najpełniejszy obraz Marka Jackowskiego jako artysty. Bardzo mi się podoba to określenie, będę go od tej pory używała jako artysty totalnego. A tego określenia użyła przed chwilą w Audycjach Kulturalnych autorka książki, pisarka i biografka Anna Kamińska, która była dzisiaj Waszym i moim gościem. Bardzo dziękuję za to spotkanie.**

ANNA KAMIŃSKA: Dziękuję bardzo.

[muzyka – fragment solówki gitarowej]

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.